PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Wychodzi co sobota. Cena przedpłaty dla odbierających we Lwowie, w biurze redakcyi, pod l. 881 1/4, wynosi 5 złr. a na prowincyi wraz z przesyłką pocztową i kopertowaniem, 6 złr. m. k. rocznie. Można także prenumerować i półrocznie.

N. 14. **Dnia 7 kwietnia, 1849.**

Cło ochronne i kontumacya na bydło.

Dodatek do nru 8 Pamiętnika gospodarskiego przyniosł wyciąg z odpowiedzi na pytania Towarzystwa gospodarskiego, z d. 9 paźdz. 1847 l. 364 przez W. K. dnia 20 lutego 1848 r. przedłożonych.

Ustęp taki Pamiętnika przyjęliśmy tem wdzięczniej, gdy zawiera przedmiot zajmujący już oddawna myśl owych godnych obywateli, którzy swą uwagę troskliwie zwracają ku polepszeniu bytu naszej krainy, i gdy szanowny autor odpowiedzi usiłował poprzeć swe zdanie porządnym rachunkiem.

Co do cła, byliśmy dawniej jednego z szanownym autorem zdania; środka kontumacyi przebaczyliśmy całkiem. Dzisiaj po długiem rozważaniu, doszliśmy do innego wniosku, który ośmielamy się przedłożyć światłej powszechności Pamiętnika gospodarskiego, aby przekonać, że podobną dolegliwość można pod różnym uważać względem. Na wyprowadzony rachunek nie zważamy: gdyż on do kosztów hodowli należy i wszystko jest jedno komu się opłaca. Przy różnem mniemaniu o potrzebie soli dla bydła zdrowego na zdrowej soczystej paszy — wyjąwszy tuczenie; przy różnym zbiorze siana z łąk poprawionych lub w płodozmianie; tudzież przy różnym sposobie hodowania, różnie może być także wziętym. Na wynikłość naszych uwag nie ma on żadnego wpływu, gdy tutaj o to tylko idzie, aby wybadać podobieństwo podniesienia hodowli bydła naszego przez wnioskowane środki w odpowiedziach.

Na poparcie wniosku autora odpowiedzi, zdaje się to niemałej być wagi, o czem on jednakże nie wspomina, że *a*) producent bydła za granicą naszą na wschodzie, nie tylko że nie ma prawie żadnych wydatków na hodowlę swego bydła, ale nie widzi także w innej stronie jak ku naszemu krajowi drogi na sprzedaż otwartej; a gdy żyzne i niezmierne swe obszary tylko tą hodowlą zużytkować może, jest zatem przyniewolony swe bydło za jakąkolwiek wartość pieniężną do nas wprowadzać; gdy przeciwnie gospodarz naszych prowincyi nie zdoła i przy najlepszych cenach bydła, odebrać w przedaży, włożonych w bydło kosztów i ziemiopłodów, względnie do ceny targowej. Nie wypada nam jednak pominąć milczeniem złudzeń względem cen targowych karmy bydła: bo to rzecz bijąca w oczy, że gdyby można się obejść bez chowu bydła, bez nawozu i wyprowadzać wszystką żywność przez nie spotrzebowaną na targ, pokazałyby się ceny odmienne od obecnych i pospolitych; zkąd wynika, że strata poniesiona złudnie na hodowli, niezawodnie wynagradza się w lepszych cenach targowych, zbędnych od karmy ziemiopłodów. *b*) Teraźniejsze jakiekolwiek cło ochronne nie wyrównywa a przynajmniej nie daje przewagi sprzedaży krajowego bydła, zwłaszcza jeżeli co do wagi i dobroci nie będzie znacznie poprawionem. Bydło albowiem nasze, będąc pospolicie drobniejsze, rzadziej bywa kupowane do wielkich miast lub za granicę, gdzie droższe mięso: gdyż cło bardzo wysokie lub podatek strawny, korzystniej podziela się na ciężkiego wołu a czyni funt mięsa i łoju drobniejszego naszego bydlęcia już znacznie droższym. Jest przeto takie cło złudną ochroną i należałoby wynaleść przyzwoity środek wyrównania tego stosunku, albo też obrócenia na korzyść krajowego dobytku.

Przypuśćmy wszakże, że według zdania autora odpowiedzi, zostanie zaprowadzone wyższe cło i kontumacya na granicy Galicyi, cóż ztąd wyniknie, jeżeli równocześnie nie opaszemy granicy całych Węgier równą ochroną? Bydło zagraniczne idące od wschodu przez nasz kraj, puści się na Węgry, a my nie uzyskawszy ochrony dla sprzedaży bydła krajowego, utracimy wszelkie dochody i korzyści, jakie teraz z przechodu tego towaru przez naszą krainę mamy. Czy wciągnienie Węgier do tego pasu ochronnego i kiedy się uda? czy ściana cłowa między Węgrami a innemi prowincyami Austryi wtedy całkiem wyjętą lub przekształconą tylko zostanie? jest to pytanie polityczne, którego rozwiązanie trudno aby od nas samych zawisło; tymczasem pytanie to za nierozwiązane uważać powinniśmy. Pozwólmy jednak na to, że przyprowadziwszy do skutku związek cłowy całej Austryi z Węgrami, podrożymy cłem ochronnem i kontumacyą bydło zagraniczne a przez to i nasze i wszystkich prowincyi austryackich; natenczas wejdziemy z niemi w konkurencyę, która nas już teraz na targach po za naszą prowincyą gnębi, a potem nawet może i na własnych targach gnębić nas zacznie. Alboż to rzecz nie prawdopodobna, gdy na własne oczy widzimy na targach w Białej już od kilku lat, że z Morawy, Szląska a czasem i z Węgier dowożą do nas dniem i nocą wiele gatunków ziemiopłodów, wódki, piwa, owoców, rozchodzących się ztąd po obwodzie wadowickim, a po części po bocheńskim i sandeckim, a te obwody i wschodnia Galicya słabo tylko tej konkurencyi opierają. Niechaj nikt nie mówi, iżby to było jeno skutkiem dłuższego u nas nieurodzaju, a lepszych pól, łagodniejszego klimatu, nieprzerwanego pokoju w tamtych krajach, nie zaś lepszego gospodarstwa, opartego na licznym inwentarzu i troskliwym chowie bydła, zwłaszcza w Morawie i na Szląsku, od kilkudziesięciu już lat rozumowo prowadzonym. Prawda, że mieliśmy kilka lat nieurodzajnych, żeśmy doświadczyli srogiej klęski innego rodzaju; ale pytamy czy owe szczęśliwsze prowincye nie graniczą tuż z nami?

Nie można więc przypuścić, iżby wpływ żywiołów nie był tam taki sam lub podobny co u nas, który jednakże nasze urodzaje dotyla zmniejszył, a któremu tamte dzielnie się oparły. Pola Galicyi co do dobroci przewyższają w ogóle znacznie pola tamtych krain, a cóż dopiero mówić o rozległości; klimat nie wiele jest różny, owszem na Szląsku i w górach morawskich raczej ostrzejszy od naszego. Ludność liczniejsza i bardzo liczna morawska i szląska — osobliwie miejska — wiadomo jak dostatnio, jak wybornie żyje, jak się dobrze ubiera, jak wygodnie mieszka, a przecież jeszcze tyle oszczędza, że obciążona większemi od naszych podatkami i kosztami gospodarstwa, wysyła produkta swego gospodarstwa polowego, dostarcza ze stad swoich koni dla jazdy rządowej, na wszystkich punktach szczupłych swych granic idzie nie tylko śmiele w konkurencyę z naszem bydłem, nie mając osobnej ochrony, a nawet żywności wybornej nam dostarczając, część Galicyi od głodu ratuje, która swemi płodami mało nas zasila. Przyczyną tak sprzecznych naturze krajów stosunków jest w samej rzeczy całe usposobienie społeczne, o czem dałoby się długo rozprawiać; ale ostatnią przyczyną większej płodności owych prowincyi jest bez wątpienia lepszy sposób gospodarowania, oparty na większym i lepszym chowie bydła, z którem my już konkurujemy, a który przy zmienionych stosunkach cłowych i podwyższeniu chwilowem cen bydła, nie dozwoliłby nam ciągnąć zamierzonych korzyści. Nareszcie pytanie cła ochronnego na ten przypadek, że całe państwo austryackie opasze jedna linia cłowa, będzie pytaniem państwa, nie zaś już prowincyi.

Celem zaprowadzenia cła ochronnego jest ułatwienie krajowego przemysłu lub płodu, pomnażając koszta zagranicznej produkcyi, przez co konkurencya krajowa odbiera nagrodę kosztem własnych konsumentów, w tym jednak zamiarze, aby konsumenci przez swe styczności z producentami stali się nareszcie uczęstnikami korzyści ztąd wynikających. Gdy najwyższym celem tego działania powinno być w ostatniej instancyi, to jest na stanowisku gospodarstwa narodowego, powiększenie pomyślności narodu lub stanu; gdy konsumenci krajowi bywają producentami konsumentów zagranicznych, którzy odwrotnie mogą być ich producentami; słowem gdy istnieje i musi istnieć handel internacyonalny: przyczepiają się do pytań cła ochronnego zagadnienia tak zawikłane, że najlepsze głowy nie zdołają się z nich wyplątać. Nie zapuszczając się w odmęt tych pytań, przyznajemy się do zasady wymagającej przyzwoitego cła ochronnego dla zabezpieczenia największej pomyślności i niezawisłości stanu i kraju od zagranicy i dlatego, że cło ochronne jest źródłem ułatwiającem opodatkowanie. Gdyby nasze kraje były na stopie najwyższego wykształcenia społecznego stanęlibyśmy za wolnym handlem, jako najnaturalniejszym.

Przypuśćmy tedy, żeśmy całą Austryę opasali wysokiem — bo mierne nam podług autora odpowiedzi nie wystarcza — cłem na wchodowe bydło; nie zważajmy na naszych konsumentów, którzy jako producenci może drogo opłacają to zaprowadzenie oddziaływaniem swych zagranicznych konsumentów a razem i producentów bydła i skombinujmy też skutki prawdopodobne takiego działania, a potem zastanówmy się nad tem, czy też przez to dopniemy naszego zamiaru?

Producent zagraniczny, włożywszy koszt cła ochronnego, tak znaczny, na swój towar, zażąda na naszych targach takiego podwyższenia ceny, jakiego potrzebuje aby powetować swój koszt i mieć dochód taki, jaki mógł mieć przed tem podniesieniem, cła i dopóty nie wiele poczuje tego ciężaru dopóki go konkurencya wskrzeszona tą ochroną wewnątrz naszego kraju, nie zmusi do zniżenia jego żądań. Jeżeli producent zagraniczny wskazany będzie na zbywanie zbędnego swego bydła na naszych jeno targach, a powiększona konkurencya nasza przyniewoli go do sprzedawania swego bydła po dzisiejszych lub jeszcze niższych cenach; natenczas i my nie będziemy mieć bodźca we wdzięczniejszych cenach do chowu bydła. Tylko wtedy kiedy cło tak wysokie będzie, albo kiedy ceny u nas tak niskie będą, iż zagranicznemu producentowi za mało albo nic nie zostanie po opędzeniu tych kosztów, ustąpi on całkiem z konkurencyi. Atoli taki stosunek odpowiada zupełnemu zamknięciu granicy; a o tem wolno myśleć co chcieć. Jeżeli tedy nasz konkurent od wschodu potrafi nam dokuczać do tyla, że nie osiągniemy wyższych cen na bydło od teraźniejszych, które nas dotąd do chowu bydła nie zachęcały i nie zachęcają; jeżeli może zmusić nas do brania niższych jeszcze od dzisiejszych cen: na coż nam, pytam, przyda się zaprowadzenie wyższego cła ochronnego, kiedy nas nie ochrania?

Jak dalece konkurent zagraniczny wskazany jest na nasze tylko targi, to uważamy za nierozstrzygnięte: bo chociażbyśmy wszelkie obecne okoliczności dobrze znali, o przyszłych przecież zmianach stanowczo sądzić nie możemy. Nateraz zdaje się że tak jest. Przeciw temu wywodowi dałoby się słusznie zarzucić, że przez przeciąg wdzięczniejszej nagrody za nasz chów bydła, pozyskalibyśmy kosztem konsumenta wsparcie i nagrodę na pomnożenie i poprawę krajowego bydła a podniosłszy gospodarstwa lepszem i tańszem nawożeniem i nauczywszy się mimowolnie lepiej cenić nawóz i chów bydła, nabralibyśmy większych sił do mocniejszych zapasów. Jeżeliby to uskutecznienie wniosku autora odpowiedzi w samej rzeczy sprawiło, nie słusznie byśmy o skuteczności jego wątpili: boć zapewne dalej nie zamierzał. A przecież wątpimy a przynajmniej o znacznym skutku, mierny albowiem nie zneutralizuje oddziaływania rządów zagranicznych i różnych zabiegów, tudzież spuszczenia z oczu środków skuteczniejszych. Każdy mający baczniejsze oko na handel bydłem rogowem, które wychodzi z naszego kraju lub przezeń ku zachodowi przechodzi, przyzna, że ten handel coraz bardziej słabnieje, a odbyt na tamtejszych targach dopędów częstokroć nielicznych, trudno i mdło się odbywa. Pominąwszy wszelkie inne przyczyny tego zjawiska, do których pewnie wzmocniona konkurencya zachodu należy, bez wątpienia i ta mocnym jest czynnikiem, że wysoka cena bydła zmniejsza konsumcyę jego. Podwyższeniem cła ochronnego powinno bydło a zatem i mięso podrożeć: konsument nie mając źródła większych wydatków, zmniejszy pewnie swe

konsumo mięsa. Przytem się konkurencya wewnątrz Austryi powiększy a my nie dopiąwszy wyższych cen na bydło nasze i uwiodłszy się płonnemi nadziejami, nie pozyszczemy tego skutku, jakiśmy sobie zamierzali; ale co gorsza osłabimy naszych konsumentów choćby chwilowo; z tego osłabienia może na zgubę produkcyi i kraju przez długi czas się nie opamiętają. Taki experyment jest niebezpieczny, nie żądajmyż więc go. Gospodarstwo narodowe, jakkolwiek wymaga ochrony dla zaszczepienia i pielęgnowania jakiegoś przemysłu, błądziłoby jednakże pobłażając lenistwu już istniejącego i dosyć silnego przemysłu, tamując przez to produkcyę i odejmując konsumentom łatwość zaspokojenia swych potrzeb: dlatego każdy rząd, utrzymujący cło ochronne, powinien tak go umiarkować, aby producent własny poczuwał się ciągle do tańszej a przeto większej produkcyi, a gdyby ta doszła już do granic swych naturalnych — co trudno oznaczyć— natenczas daremnieby podniósł te ochronę z wielką tylko stratą konsumentów a nareszcie i ogółu. Pod tę uwagę podpada cło wzbronne lub zupełne zamknięcie granicy, jeżeli się rozciąga do przedmiotów mniej zbędnych. Fluktuacye czyli szanse handlu, bardzo ciężko niekiedy producenta obarczające, nie dadzą się nigdy całkiem usunąć, jako kolej wszelkich rzeczy doczesnych; bywa że czasem w tem i sam producent zawini. Starzy ludzie, znający dobrze stosunki dwóch ostatnich dziesiątków lat przeszłego i pierwsze lata bieżącego wieku, mówili nam nieraz, że bywała u nas taka tanność, jaka się nam dziś niepodobną wydaje. Krówkę kupił za 6 do 9 złp., wołu za 20 do 40 złp.; również tanie było zboże i wszystkiego była obfitość. Wprawdzie było wtedy mniej pieniędzy, mniejsza ludność, podobna tanność w całej Europie, ale Polska — a w niej Galicya — była jej szpichlerzem, stadniną i oborą; a dziś jaka różnica! choćby to dzisiaj więcej wartało! A dla czegoż to dzisiaj tak? Czy z powodu odmiennych stosunków pieniężnych, powiększonej ludności, lub czy z powodu przypadkowych styczności, a między temi liczymy wprowadzenie bydła zagranicznego i niskie cło ochronne? Zdaje się że nie dlatego: bośmy widzieli kwitnący stan innych prowincyi austryackich, gdzie te same zmiany przeciwny naszemu miały skutek. Dawniej, mimo żadnego lub bardzo małego cła, mimo cen bydła bajecznie niskich, chowano więcej bydła a przynajmniej tyle co dzisiaj; wracano hojniej wyciągnioną siłę szczuplej obsiewanej ziemi, w nawozie dobrym, bo z paszy soczystej pochodzącym; pole też obradzało obficiej; nie jeden cieszył się z mnogich zasobów, i chociaż nieraz bez wielkich pieniędzy, nie smucił się wiedząc o swem źródle dochodu w polu, szpichlerzu i oborze. Dziś ceny dosyć zachęcające — a nierównie więcej niż dawniej— ale cóż pomoże, kiedy na targ mało jest do wywiezienia? Gospodarz owych czasów nie rachował tak ściśle, co wytarguje za płód w zarodzie jeszcze będący, co za wygotowany weźmie. Mniej pochlebne widoki nie wstrzymywały go od utrzymywania swego gospodarstwa w dobrym stanie i tak się należało; bo gdzież to zaręczenie że gospodarz siejący zboże lub odsadzający cielę, tyle a tyle za nie na targu weźmie? Zaprawdę, i najwyższe cło — jakeśmy widzieli — nie daje tego zaręczenia. Żeby z towarem wchodzić w konkurencyę — która się nigdy usunąć nie da — trzeba tyle posiadać i tak dobrego przedmiotu handlowego, ile i jak tylko najlepszy mieć można; trzeba produkować, osobliwie tam, gdzie się bez tej produkcyi nie da żyć, jako to bez gospodarstwa i chowu bydła. (*Dok. nast.*)

Uwagi nad artykułem: **„O sposobie gospodarowania w Galicyi w teraźniejszych okolicznościach.“**

Co to za plotki te upadki! powie nie jeden po przeczytaniu artykułu w nrze 3 Pamiętnika gospodarskiego „O sposobie gospodarowania w Galicyi w teraźniejszych okolicznościach“ czując jeszcze w kieszeni szeleszczący papier bankowy, lub od wielkiego święta brzęczący dukat.

Mając zamiar pisać o tymże samym co i autor J. P. przedmiocie i nim podzielę zarzut powyższy, poczytuję sobie za obowiązek rzucić tu kilka uwag nad wzmiankowanym artykułem.

Autor J. P. chcąc ochronić większych właścicieli ziemi od upadku, daje im radę, aby zaprowadzili gospodarstwo płodozmienne na sposób holsztyńsko-meklemburski; w drugim zaś miejscu mówi, że „są rzeczy koniecznie potrzebne w Galicyi i t. d. Nie powinno być wspólnych pastwisk. Władza prawodawcza, pierwszy zaraz sejm prowincyonalny, jeżeli do niego przyjdzie, powinien się zająć tym nader ważnym przedmiotem i wywołać prawo, któreby postanowiło rozłączenie gruntów dworskich i chłopskich i któreby przepisało sposoby jego wykonania.“

Wniosek powyższy przy wykazaniu niezbędnych, ale jeszcze niepostanowionych praw, może być wyjątkowo doradczym, a ogółowi szkodliwym z tej przyczyny, iż największa część gruntów jest z włościańskiemi pomieszana. Nie chcąc się z włościanami kłócić i w zatargi wchodzić, należy się wspólnie jeszcze dalej zachować albo szukać innych środków zaradczych. Zaprzeczyć wprawdzie nie można, że gdyby złączenie każdej własności w jedno miejsce już było uskutecznione, natenczas płodozmian, oddziałami pastewnemi przeważający, umniejszyłby roboty; ale płodozmian przed złączeniem gruntów zaprowadzać, jest to samo co chcieć kłaść płatwy na mniemanych dopiero słupach!

Zdania o gorzelniach podzielać nie możemy. Powszechnie wiadomo, iż wielu ludzi trudniących się arendowaniem samych tylko gorzelni, nie mogąc korzystać z głównego ich produktu to jest gnoju, nie zawsze traci; najwięcej jest takich co zarabiają a często i znaczne majątki robią; a jakżeby gospodarz mając gnój do użytku, choćby zresztą ani grosza nie miał zysku, mógł na gorzelni stracić? Co się więc tycze gorzelni, odsyłamy czytelnika do artykułu „O gorzelniach na wielką skalę“ umieszczonego w nrze 26 Tygodnika roln. przemysłowego z przeszłego roku, a przytem niech nam wolno będzie dodać tę uwagę, iż gdzie nie ma wody do obracania choćby jednego kamienia, młyna wodnego stawiać nie można!

Upadek! Upadek wielkim gospodarstwom! woła wiele głosów, i my z niemi powtórzymy: upadek! jeżeli nie nastąpi upamiętanie się wczesne i rozsądne. Do zaradzenia zaś temu podajemy taką myśl naszą:

Dawniejsi dziedzice, tracąc dziedzictwo włości, nie przestają przeto być dziedzicami ziemi, dawniej przez nich używanej. Chodzi więc tu głównie o to, aby wynaleść sposób uprawiania tej ziemi. Powie kto, jak autor J. P., zaprowadzić stosowny płodozmian. Ależ to trudno: bo grunta są z włościańskiemi pomieszane, a gdyby i ta trudność ustąpiła, to w zaprowadzonym płodozmianie potrzeba bydła i roboczego i użytkowego do skarmiania oddziałów pastewnych: gdyż inaczej korzyści nie będzie. Aże nie ma pieniędzy na kupno bydła, a chciawszy czasem wynagradzać, można z głodu umrzeć albo własność utracić, nie pozostaje nic innego jak wziąć się do robocizny najemnej. Gdy zaś ta jest droga, nie będąca na zawołanie gospodarującego i nająć jej nie ma za co, cóż pozostaje robić?

Zwiększenie ilości robotników i pewność ich zależy od przeciągu jakiegoś czasu, nic więc nam nie pozostaje jak tylko o tyle zmniejszyć przestrzeń, na której dawniej gospodarowano, aby ją własnym pociągiem całkiem módz obrobić, rachując pieszą robotę na najemników a po części i na swoją czeladź. Pozostałą zaś część gruntów, chcąc z nich użytkować, należy wydzierżawić w taki sposób, iżby to dziedzicowi w użyciu najemnika najmniej przeszkadzało. Z tego powodu nie można zakładać wielkich folwarków przeznaczonych na wydzierżawienie: bo dzierżawca nie będąc w możności sam obrobić, będzie musiał ze wsi robotników zabierać. Włościanom wydzierżawiać?—Jeszcze gorzej: bo najprzód, grunta podpadną koniecznemu spustoszeniu; powtóre, pomnoży się przez to przestrzeń ich gruntów, a dając im tem samem większe zatrudnienie, uczyni się ich jeszcze mniej usłużnemi do obrabiania łanów dworskich. Z tego cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, że należy takie folwarki na wydzierżawienie zakładać, na jakichby dzierżawca ze swą rodziną i choćby liczną czeladzią mógł wszelkie roboty sam uskutecznić. Najstosowniejsze, zdaniem naszem, byłyby folwarczki z przestrzenią od 12 do 40 morgów. Tym sposobem zmieniałaby się postać dziedzictwa, z panów licznych włości, na panów licznych folwarków, stan zaś majątkowy na większe dochody z licznych folwarków, niż dawniej były z licznych włości. A chcąc z takich folwarków zapewnić sobie dochody możliwie wielkie i stałe, należałoby je wydzierżawiać na długie lata, z warunkiem jednakże podwyższenia co kilka lat czynszu dzierżawnego. I tak przypuśćmy, że folwark wypuszczony jest w dzierżawę na lat 20, z tym warunkiem, że w pierwszem pięcioleciu ma dzierżawca zapłacić po 2 złr. od morga, w drugiem po $2\frac{1}{2}$, w trzeciem po 3, a w czwartem po 4 złr. Cóż się ztąd pokazuje? Oto że czynsz dzierżawny a z nim i kapitał ziemi w 20 leciech więcej niż się podwoi! Przezto doprowadzilibyśmy jeszcze do tego, że do dzierżaw rzuciliby się ludzie przemysłowi, a mając sposobność pewnego umieszczenia na dzierżawach, swych kapitałów i kapitalików, dźwignęliby rolnictwo w kraju prędzej niż wszystkie zakłady gospodarcze i dotychczasowe usiłowania pismienne, które jak są chwalebne i na wszelkie wsparcie ze strony myślących ziomków zasługujące, tak znowu dla pewnych przeszkód pożądanego skutku tak łatwo nie odniosą.

Że zaś podwyższenie czynszu z czasem stanie się niemożliwem, o to niech się potomność troszczy i stosowne środki wynachodzi, a my dźwigajmy jak daleko zdołamy!

Zaliski, 1 marca 1849 r.

Siła pożywna zaparzonej i suchej paszy.

Doświadczenia robione przez Boussingaulta i Oppermana w celu wyśledzenia siły pożywnej w zaparzanej w porównaniu z suchą paszą, przyprowadziły do wyniklości, że w tym względzie żaden rodzaj paszy nie zasługuje na pierwszeństwo.

(*Moniteur industr.*)

Angielski sposób solenia mięsa.

Sposób ten, którym Anglicy umieją zarazem nadać mięsu piękną czerwoną farbę, zasadza się na tem, aby wziąć 192 łótów soli i 3 łóty saletry i 32 łótów cukru i to wszystko w 1280 łótach wody przez gotowanie rozpuścić i odszumować, poczem tym rosołem mięso nasolić zwyczajnym sposobem. Saletra robi wprawdzie mięso twardem, ale cukier zato działa przeciwnie i niszczy niejako wpływ saletry.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Dobromil, 5 kwietnia. Od kilkunastu dni ceny zboża się podniosły. Wiele odstawek widzieć można ku Dukli, Liskowi, Turce. Korzec pszenicy płacą 14, żyta 11, jęczmienia 8, owsa $5\frac{1}{2}$, kartofli 5, koniczyny 21, cetnar siana słodkiego $2\frac{1}{2}$, kwaśnego 1 złr. 40 kr. w. w. Z żywieniem bydła powszechnie się kłopocą, mnóstwo napotyka się jadących w chlebniejsze okolice po słomę. Kopa okłotów żytnych, niezbyt dobornych, kosztuje 10 złr. w. w. Niepamiętny marzec! Grubo spadłe śniegi dotąd nie topnieją. Powszechna obawa o zasiewy ozime, mianowicie ku górom: tam albowiem ani nadziei prędkiego odtajania. Pomimo braku paszy, bydło robocze znacznie podrożało: za parę dobrych roboczych wołów trzeba dać 80 złr. m. k., za parę broniaków 70 złr. m. k. W całej tutejszej okolicy z 40 gorzelni, dwie tylko są w ruchu, wołów tej zimy nie wytuczono więcej nad 140 gdzie po inne lata 3000 wykarmiano. Tarcica sosnowa doborna kosztuje $1\frac{1}{2}$, jodłowa 1 złr. 12 kr. w. w. Sąg drzewa opałowego twardego 10 złr., miękkiego $7\frac{1}{2}$ złr. w. w. *T. K.*

Sadagóra, 5 Kwietnia. Od dwóch niedziel znowu się zima ustaliła, a mrozy nie wolnieją. O robotach w roli nie można zatem ani myśleć. Z powodu braku paszy bieda pomiędzy ludem większa. Za drogie pieniądze nie można dostać ani siana, ani słomy. Wieśniacy tutejsi muszą jeździć o 6 do 8 mil w obwód kołomejski po paszę. Brak chleba także się już czuć daje, a jeżeli nie będzie pomocy z góry, to niezawodnie połowa pól rustykalnych nie będzie obsiana, bo wieśniak nie ma ani nasienia, ani bydła pociągowego. Cena zboża jest następująca: korzec pszenicy $12\frac{1}{2}$, żyta 11, jęczmienia 13, kukurudzy 10, owsa 6, hreczki 8 złr. w. w. Chociaż pasza jest droga, to przecież bydło rogowe i konie robocze dosyć są tanie. Na targach tygodniowych można dostać parę wołów dobrych za 50 — 60 złr. m. k. za jakie przeszłego roku po 80 złr. m. k. i wyżej płacono. Widać wielu wieśniaków z górnych obwodów Galicyi, skupujących bydło. Gorzelnie po największej części są już pozamykane dla niedostatku kartofli. Cena wódki nie podniosła się: za wadrę bukowińska szumówki na 20° płacą 7 złr. w. w.; konsumcya jej z powodu nędzy między włościanami bardzo jest mała. *J. H.*

Lwów, 6 kwietnia. Ceny targowe urzędowe są następujące: korzec pszenicy 14 złr. 15 kr., żyta 10 złr. 22 kr., jęczmienia 9 złr. 37 kr., owsa 7 złr. 30 kr., hreczki 9 złr., kartofli 5 złr. 15 kr., cetnar siana 3 złr 33 kr., słomy 2 złr. 8 kr., sąg drzewa bukowego 24 złr., dębowego 22 złr., sosnowego 19 złr. 30 kr., kwarta wódki lepszej 50 kr. w. w.

UWIADOMIENIA.

W kancelaryi Towarzystwa gospodarskiego są następujące nasiona turnipsów angielskich do sprzedania: funt *brukwi* po 58 kr., *buraków* żółtych, czerwonych i cukrowych po 58 kr., *marchwi* po 1 złr. 10 kr. m. k. Życzący sobie nabyć tych nasion zechcą się zgłosić listami frankowanemi do pełniącego obowiązki Sekretarza rzeczonego Towarzystwa Stanisława Przyłęckiego.

— Młodzieniec zdolny, posiadający język polski, niemiecki, francuzki i łaciński gruntownie, oraz usposobiony do wykładania początkowych nauk historyi, jeografii, matematyki i t. d. szuka przyzwoitego dla siebie miejsca nauczyciela prywatnego. Bliższej wiadomości udzieli na frankowane listy ob. Hipolit Seredyński, dyrektor szkół w Rzeszowie.

Odpowiedzialny Redaktor Stanisław Przyłęcki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.